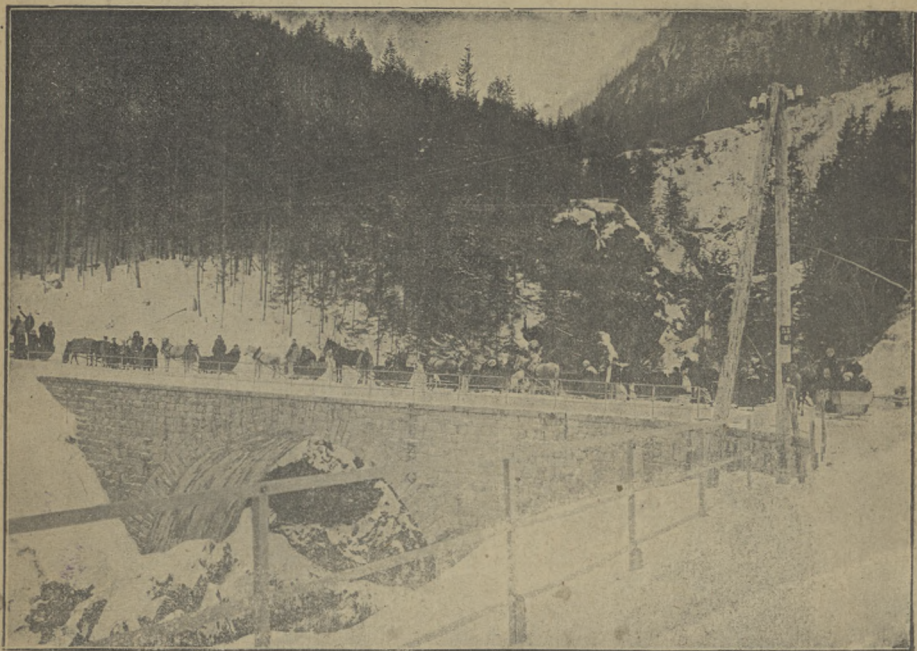


# Wieczory Rodzinne

Nr 3

DZIAŁ DLA DZIECI

17 stycznia 1914 roku.



Droga górską w Tatrach.

## Grymasy.

Brzydka dzisiaj Kazia mała,  
tak się dziwnie rozmazała,  
w ciągłym płaczu, dąsach, gniewie,  
czego żąda sama nie wie.  
Ledwie ze snu się zbudziła,  
już w humorze kwaśnym była,  
Co się stało? co się stało?  
Wszyscy dziwią się nie mało,

bo wszak zwykle już od rana  
umyta i uczesana  
chętnie mówi swój paciorek,  
potem śpieszy do swych kurek  
i do pieska i do kotka...  
Taka, miła z niej pieśczołka,  
taka świeża, jak łożyczka,  
A dziś co? brudna twarzączka...

słychać płacze i hałasy...  
 och! nieszczęsne te grymasy!  
 Próżno Ignaś wesół, żwawy  
 zachęca ją do zabawy,  
 próżno kotek się przymila,  
 kwiat gałązki wonne schyla,  
 o nic nie dba, nic nie pyta,  
 chce grymasów dziś — i kwita.  
 Ej, źle na tem wyjdzie pono,  
 bo już projekt ułożono,  
 by pięknego użyć czasu

i na grzyby pójść do lasu.  
 „Chodź, chodź z nami, mama woła,  
 nie psuj oczek, nie marszcz czoła...  
 „Choć! brat prosi, w domu nudno..  
 Kazia nie chce, a więc trudno,  
 poszli sami — z koszyczkami,  
 poszli drogą i polami.  
 Kazia w płacz... Od czasu  
 strzedz się będzie już grymasu,  
 bo grymasy — brzydka wada,  
 a i kara za nie spada.

W. G.

## Skrzypki.



Moje skrzypki kochane,  
 Ja tu z wami zostanę!

Bracia, dajcie skrzypeczki,  
 Nauczę was piosneczki,  
 Co mi mama śpiewała,  
 Kiedy skrzypki dawała:

„Kochaj skrzypki dziecino,  
 Miłe dźwięki z nich płyną,  
 Kochaj sercem i duszą,  
 Skrzypki smutek zagłuszą.

Gdy wesoły, skrzypeczki  
 Wtórzyć będą piosneczki;  
 A będzie ich bez liku...  
 Graj i śpiewaj, chłopczyku!

Gdy cię troski obsiedą,  
 Skrzypki łezkę dobędą;  
 Jak zagrają ci ładnie,  
 Smutek z serca opadnie.

Hej skrzypeczki, skrzypeczki,  
 Lubię wasze piosneczki:  
 Tak śpiewacie, jak żywe,  
 Piosnki wdzięczne i tkliwe.

Jak się głosem ozwiecie,  
 To aż rażniej na świecie:

## Wróbelek.

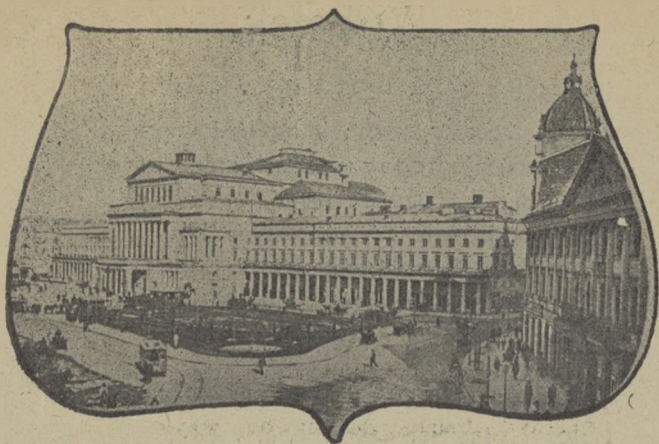
Wracał ze szkoły żwawy Władeczek;  
Już w trzeciej klasie, choć taki mały;  
A w tem, z jednego z wróblich gniazdeczek—  
Co tam na drzewach w górze wisiały:  
Wypadł wróbelek, biedny maleńki,  
Nieopierzony, o żółtym dziobie;  
Więc go Władeczek ujął do ręki,  
Myśląc, że ptaszka wychowa sobie.

Wrócił do domu — i wnet w łóżeczku  
Położył ptaszka, dał chleba, maku,  
Potem mu ciepłe usłał gniazdeczko,  
I ciągle myślał o swoim ptaku:  
Czy mu też dobrze za klatki kratą,  
Czy ma co trzeba o każdej porze?  
I nieraz mówił do ojca: — „Tato,  
Toż mu być lepiej w gniazdku nie może!”

— „Prawda mój synku! — Odparkł mu tato,  
Może on wdzięczny za serce twoje;  
Lecz nie zapomnij, że teraz lato,  
Że ptaszek skrzydeł posiada dwoje;  
Że może biedny, z za szczebli klatki,  
Choć ma tu dobrze, choć ma co trzeba:  
Tęskni nieborak do ojca, do matki,  
I do słońeczka co świeci z nieba!

Spoważniał Władzio, i rzekł: — „Mój Boże!  
Więc go odnieśmy do jego mamy:  
Pójdźmy razem, to prędzej może,  
Wśród drzew, gniazdeczko ptaszka ponamy!”  
I poszli... Władzio puścił wróbelka,  
Nawet nie płakał po jego stracie;  
Bo radość jego w tem była wielka,  
Że mógł go wrócić mamie i tacie.





Teatr Wielki w Warszawie.

## Ukraińskie podanie o żmijowym wale.

Był w pewnej wiosce kowal, imieniem Ułas, dobry, pracowity i gościnny człowiek, litościwym był też dla ubogich i żebraków, żadnego nie odprawił z niczem ze swej chaty; czem mógł to wspierał i wspomagał, a zawsze witał i żegnał dobrem słowem; powszechnie też Ułasa lubiano i szanowano.

Raz na przednówku, gdy trudno było o chleb, gdy cała okolica była zagrożona głodem i Ułasowi ciężko też było, mimo to zgłaszało się do niego wielu biedaków, a on nikomu nie umiał wsparcia odmówić; pracował też z podwójnym zapałem, pracował w pocie czoła prawie bez odpoczynku, aby więcej zarabiać i dopomagać potrzebującym.

Razu jednego, gdy tak ciężko pracował w kuźni, przyszedł do niego o kiju żebraczym stary, pochylony dziadek i poprosił o wsparcie. Dobry Ułas, choć i do niego niedostatek już zaglądał, nie odmówił żebrakowi, poprosił go do chaty, posadził przy stole i czem tylko mógł serdecznie ugościł. Dziadka tego nikt we wsi nie znał, ale że jakoś inaczej niż inni patrzył i wyglądał, przeto ludziska różne domysły

snuć zaczęli: jedni mówili, że to musi być jakiś czarownik, inni że święty, przebrany za dziada i t. d.

Gdy po obiedzie Ułas zaczął kuć w kuźni ciężkie szyny żelazne, dziadek, wyjąwszy z torby jakieś nieznane kleszcze i podając je kowalowi rzekł:

Tyś mię przyjął i ugościł, ja też chcę ci za to okazać wdzięczność i zostawić pamiątkę. Weź odemnie te kleszcze a są one takie, że wszelką siłę niemi pokonasz.

Ułas ujął kleszczami tustufuntową sztabę żelaza, a okazała się zupełnie lekką, jakby i funta nie ważyła, bierze inną cięższą jeszcze... znów to samo... Ucieszony chce dziadkowi podziękować, tymczasem dziadka w kuźni już niema, nie wiadomo kiedy wyszedł i gdzie się podział. Wybiegł Ułas na podwórze, patrzy, szuka, dziadka nigdzie niema, przepadł, znikł, ani go oko nie ujrzy!...

Ha! musiał to być naprawdę jakiś czarodziej, jakiś dobry duch... o tak! Pracował Ułas dalej, a cudowne kleszcze dużo mu pomagały i ułatwiały pracę. Dobry kowal często też dziadka wspominał i błogosławił.

Zdarzyło się w kilka lat potem, że w tej wsi pokazał się ogromny wąż: „Żmij“ jak tam mówiono. Był to wąż olbrzym, jakiego jeszcze świat nie widział, poprostu potwór, potwór straszny, siejący postrach na całą wieś i okolice. O! nawet cała Ukraina niemało się smuciła, ludzie uciekali od pracy i zajęć, opustoszały chaty, wyludniły się całe wsie, nikt nie miał odwagi stanąć do walki z tym strasznym potworem.

Ułas, mający wielką murowaną kuźnię z drzwiami z grubych żelaznych blach, nie uciekł ze wsi i pracował jak zwykle, ale gdy się dowiedział, że wąż ku jego domostwu się zbliża i ludzie straszyć się zaczęli, zadrżał z obawy.

— Ha! kto wie, co się stać może?. pomyślał.

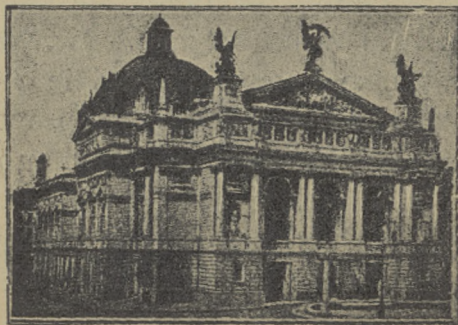
Wąż istotnie dostał się do posiadłości Ułasa, chce wejść do kuźni, chwyta za drzwi, szarpie, ciągnie... mocne nie puszczają... potwór złości się, pieni, rzuca wreszcie długim

swym językiem lizać zaczyna. Liże, liże, wylizał dziurę i język w nią wsadził, Ułas wtedy łap za ten język swemi cudownemi kleszczami.

Szarpie się wąż, wszystkich sił dobywa, ale języka z kleszczy oswobodzić nie może. Wtedy przychodzi Ułasowi taka myśl do głowy. Woła ludzi, każe robić wielki pług, któryby dobrze ziemię zorał. Choć niewiadomo jeszcze było, co Ułas z tem zrobi, jednak usłuchano go, zabrano się do roboty i wkrótce wielki pług był gotowy, szeroki na dwa sążnie, jarzmo dużej wyrobione z całego dębu; oprawa z 2-ch sosen, do tego pługa wprzęgli węża olbrzymia.

Ułas ciągnie węża kleszczami za język, a na pługu położyła się wieś cała; idzie wąż, orze i sypie za sobą wielki wał, ogromny! Doszedł tak do rzeki, bo był bardzo spragniony wypił z niej wszystką wodę i poszedł dalej, ale wkrótce padł z wycieńczenia. Wał był jak cerkiew wysoki, a i dotąd jeszcze ślady po nim pozostały a nazwa: Żmijowy wał odpowiada temu podaniu.

*Helena Bojarska.*



Teatr we Lwowie.



## I g ł a.

Dzieweczki polskie! niech was Bóg strzeże,  
 Na próżnowaniu pędzić czas marnie!  
 Niech każda do rąk igiełkę bierze,  
 Niech się do pracy z ochotą garnie!  
 Przy igle szybko godziny biegą!  
 A potem z waszej starczy roboty,  
 Czy to na odzież dla ubogiego,  
 Czy na koszulki dla wdów, sieroty!  
 Cel życia — wyrok wam skreślił Boski:  
 Miłować bliźnich i koić troski!

## Oszczędność.

Moja mamusiu, rzekła Bronia po powrocie z przechadzki, spotkałam dopiero co na ulicy Helę, jak ona porządnie ubrana, przytem skromnie, aż przyjemnie spojrzeć.

Bo Hela jest oszczędną dziewczynką i potrafi tem umniejszyć rodzicom kosztu, odparła mama.

Doprawdy! zawołała Bronia, może i ja mogłabym ją w tem zanaśladować, gdybym się postarała mniej niszczyć i plamić sukienki.

Nie wkładasz nigdy fartuszka, a masz przecie ładne haftowane z koronkami, odezwała się z wymówką mama.

Jakoś zawsze zapominam o nich, szepnęła zawstydzona Bronia.

Więc widzisz córeczko, mówiła mama tak samo mało dbasz o całą swoją garderobę, zużywa się więc ona szybko i trzeba znów myśleć o sprawieniu nowej, obecnie wszystko takie drogie,

Bronia schyliła nisko główkę słuchając słów mamy, wiedziała aż nadto dobrze, co kosztują sukienki, kapelusiki i inne

potrzebne do ciągłego użytku rzeczy. Mimowoli rozmyślać zaczęła w duchu ile pieniędzy zmuszeni są na nią wydawać rodzice i żal ją ogarnął, że nie była dotąd oszczędną.

Przejęta swemi myślami pobiegła do książek, ledwo je odszukała, porozrzucane w nieładzie, zawstydziła się wskutek tego jeszcze więcej, bo niedawno za podręczniki do nauki, mama wydała sporą sumkę pieniężną.

Niedobra jestem, rzekła do siebie cichutko Bronia, że też mi na myśl nie przyszło, być dbałą i oszczędzać przedmioty drogo nabyte.

Ale to też się więcej nie powtórzy, wymówiła z mocą dziewczynka biorąc za skarbonkę do przechowania oszczędności, niestety pustą, gdyż zawartość jej znajdowała się w bezużytecznych gracikach, o które następnie Bronia, mało dbała.

Jeszcze jeden dowód mojej lekkomyślności, pomyślała stawiając skarbonkę na miejsce, muszę się na dobre poprawić koniecznie, zacznę od odkładania chociażby grosików, abym miała dla siebie i drugich w koniecznej potrzebie.

Mama pochwaliła gorąco zamiar Broni, dodając uwagę, która bodźcem się stała do rozbudzenia szlachetnych uczuć, ukrytych w głębi młodego serduszka. Wiedziała już bowiem, że oszczędność właściwie zrozumiana, jest to dobrobyt w rodzinie, zarazem dźwignią główną do gruntownych podstaw kraju i całego społeczeństwa.

*Marja Romualda.*

